Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę. Co sobotę dołączony jest arkusz Rozmaitości, pisma ku pożytkowi i zabawie. Prenumerata Gazety z Dodatkiem i Rozmaitościami na kwartał, dla odbierających w samym Lwowie 4 zr. 48 kr., na poczcie lwowskim 5 zr. 12 kr., na wszelkich innych pocztamtach 5 zr. 36 kr. m. konw. Prenumerata półroczna wynosi dwa razy tyle co kwartalna.

GAZETA LWOWSKA.

Dodatek do Gazety Lwowskiej obejmuje doniesienia urzędowe i prywatne. Za umieszczenie w Dodatku płaci się od wiersza w pół kolumnie (drukiem garmont) za pierwszy raz 3 kr., a za każdy następujący raz tylko po 2 1/2 kr. mon. konw. Za większe litery płaci się wedle tego, ile na zwyczajny druk obrachowane miejsca zajmą. Redakcyja Gazety Lwowskiej przyjmuje tylko frankowane listy.

Wtorek — Nro 134. — 12. listopada 1844.

Przegląd artykułów.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Hiszpanija.

Telegraficzną depeszą otrzymano w Paryżu następujące wiadomości z Madrytu pod dniem 25. października; »Dziś, przed południem zakończyły się w senacie obrady nad adresem (jako odpowiedź na mowę zagajającą.) Wszystkie paragrafy wniosku komisyi zostały prawie jednogłośnie przyjęte.

Na wielu miejscach Hiszpanii pojawiają się symptomata, które rząd niepokoją. Słychać że z przejętych listów okazało się, iż zamierzone w Katalonii powstanie miało republikański charakter, i że hasłem jego było: Precz z Królową! — Miasta Vigo i Tuy w Galicyi miały wydać pronuncyjament na korzyść konstytucyi z roku 1837. — W Logronio jest agitacyja stanowczo esparterystowska. Posłano tam jenerała Oribe dla przywrócenia porządku. — W Waladolidzie zamierzano ogłosić konstytucyję z roku 1812. Więzienia w ś. Ambrożego i w klasztorze de la Merced w Madrycie są przepełnione uwięzionymi powiększéj części wojskowymi. Podobnież i z Murcyi donoszą o mającém już wybuchnąć powstaniu które jednakże utłumiono. Kłopot dla ministeryjum jest tém większy, ile że w Madrycie wypadałoby jeszcze bardziéj wzmocnić wojsko, a tymczasem je na wszystkie strony rozsyłać trzeba. Dzienniki progresistowskie tak mało tają się z swą niechęcią przeciw systemowi i osobom, iż bez obawy wyświecają kontrast porównaniem manifestu »walecznego wygnańca« z zabiegami stronnictwa, które wolność zabija, a publiczność dała dość jawnie do poznania swą opiniję, gdyż sąd przysięgłych uznał za niewinny ośmią głosami przeciw czterom dziennik *Espectador*, przeciw któremu za artykuł z dnia 18. sierpnia wytoczono akt oskarżenia, i który od tego czasu już nie wychodził. Widzowie przyjęli ten wyrok hucznemi oklaskami.

Piszą z Pampeluny pod dniem 21. października: Posłane niedawno przez rząd do Nawary wojsko rozłożono w Tudeli, Esteli, Tafali, Pampelunie i na innych punktach Bastanu. Widok, jaki przedstawiają prowincyje północne, jest bardzo groźny, i zewsząd słychać, że karlistowscy emygranci przeprawiają się codziennie przez granicę i że władze nie mogą zasięgnąć dokładnych wiadomości, jaka jest ich liczba i w którém miejscu mają swoje schronienie. Dwadzieścia pięć tysięcy karabinów leży gotowych dla przemycenia skoroby w Nawarze wszczęło się zamieszanie.

Dziennik *Opinion* wychodzący w Auch, który pierwéj donosił o powrocie Espartera do Hiszpanii, oznajmia teraz że ta wiadomość zupełnie jest bezzasadną.

Dziennik *Quotidienne* z powodu odebranéj wiadomości o uwięzieniu hiszpańskich progresistów, którzy z Francyi chcieli powrócić do ojczyzny, czyni następujące uwagi o stanie Hiszpanii: »Ten kraj zbliża się do nowego przesilenia, które zapewne większém będzie

niż którekolwiekbądź z tych, jakie w ostatnich dwunastu latach się odbyło. Wyniesiona nadzwyczajnemi okolicznościami na czoło spraw partyja, właśnie teraz uzyskała większość bądź przez nieczynność przeciwnych jéj partyj w wyborach, bądź też przemocą i chytrością, któréj przeciw niéj użyła. Lecz ta partyja niemogąca w kraju zapuścić swych korzeni, utrzymuje się tylko przez wojsko, a samo wojsko nie bardzo jest mocne do oparcia się, jeżeliby w którym punkcie Hiszpanii nagle insurekcyja wybuchnęła. Odważne powstanie zachwiałoby jego karność, a przynajmniéj podzieliłoby jego siły. Progresistowska i rewolucyjna partyja jest pod przewodnią tajnych towarzystw wzdłuż całego wybrzeża od Kadyxu aż do Barcelony uorganizowana; buntownicze rozruchy w tych dwóch miastach pociągnęłyby za sobą wszystkie pomiędzy niemi leżące miejsca. Ta partyja ma w głębi kraju kilka wydziałów, ale bardzo mało stronników. Przeciwnie zaś jeźli karlistowska partyja ma tylko rozprószonych na wybrzeżu przyjaciół i mało środków, jednakże całe masy naleźą do niéj w górach Aragonii, Nawary i Biskai tudzież bardzo liczni stronnicy w głębi prowincyj. Obie te partyje postarały się już znowu o znaczną część broni i amunicyi, które w ostatnich dwóch latach im zabrano; są one w stanie przedsięwziąć i działać spólnie z determinacyją, aczkolwiek dążąc do rozmaitych celów, są dostatecznie przekonane, że odosobnione działanie wypadłoby tylko na zgubę téj partyi, którąby na to się odważyła i wystawiłoby na niebezpieczeństwo nawet tych, którzyby się od tego zdaleka usuwali. Rojaliści byli przed kilką miesiącami gotowi do powstania w górach Katalonii, rewolucyjoniści czekali tylko na hasło, aby się równocześnie w Barcelonie rzucić do broni; nadesłany do górali rozkaz przeciwny zawiesił spólne to przedsięwzięcie; ale też zamysł ten jest tylko zawieszony, o czém rząd wié doskonale, i dla tego wątpi on aby rewolucyjonistów postawić mógł naprzeciw karlistom, i aby te partyje wzajemną opozycyją wstrzymał. Ministeryjum pana Gonzalez Bravo położyło zupełnie koniec równowadze, prześladowanie i spólne niebezpieczeństwo połączyły wprawdzie mężów, ale nie zasady, będą oni walczyć wprawdzie równocześnie, ale nie razem. Dla zmniejszenia niebezpieczeństwa przyrzekł rząd prowincyjom baskijskim jakowąś część ich *fueros;* ale mieszkańcy tych prowincyj są nazbyt rozsądni, aby li tylko kłopotom ministerstwa nie przypisali tego przyzwolenia, któreby zaraz cofnięto, skoroby te kłopoty ustały. Na teraz więc daje baczność jedna partyja na drugą; broń ich jeszcze spoczywa, ale są gotowe do użycia jéj. Wybory wprowadziły na widownię kilku odznaczających się legitymistycznych mowców; ci mowcy postawieni w ognisku dyplomatycznych czynności, czekają jaki skutek rozprawy wezmą, których ogłoszenie przeszkodziło powstaniu téj partyi. Jeźli się przekonają, że rząd podstępnie przystępuje do dzieła, że obce intrygi biorą górę nad pomyślnością Hiszpanii, która wymaga skojarzenia córki Ferdynanda z księciem Asturyi, któremu wszystkie prawa jego ojca wrócić należy, tedy kilka w izbie wyrzeczonych słów, to jest w kraju, gdzie słowa mają jeszcze niejaką potęgę, będzie dostatecznych do wysadzenia miny, która potrzebuje tylko iskry aby od Kadyxu aż do Bilbao w płomień wybuchnęła. W taki sposób wystawiony jest teraz ten półwysep na te dwie zmiany, albo na uporządkowanie swych spraw przez przyjednanie sobie dzieci Filipa V. bez mieszania się obcych mocarstw, albo też na domową wojnę, któréj rezultatu przy teraźniejszym stanie umysłów i partyj w Hiszpanii niepodobna przewidzieć. Oby ta wojna przez rozsądną i prawdziwie narodową politykę od tego tak długo niezgodą szarpanego kraju oddaloną została.

Wielka Brytanija i Irlandyja.

Z Londynu, dnia 28. października. Otworzenie nowéj giełdy odbyło się dziś przy sprzyjającéj pogodzie w świetny sposób, a przez odpowiednie zamiarowi rozporządzenie władz starego miasta *City*, pomimo napływu kilku tysięcy ludzi, nie został nikt, ile wiadomo, uszkodzonym, i nie wydarzyło się najmniejsze bezprawie. Mnóstwo domów, równie jak i publiczne gmachy w *City*, były świetnie przyozdobione; wieńce z kwiatów, chorągwie i kobierce wszelkiego rodzaju i koloru, zdobiły balkony i szczyty dachu w tych ulicach, którędy orszak przechodził. Raniuteńko wysypały się masy ludu w świątecznych sukniach ze wszystkich dzielnic rozległéj stolicy do starego miasta *City*, dla przypatrzenia się orszakowi, a przynajmniéj jakowéjś jego części. O godzinie dziewiątéj 3400 ludzi policyi londyńskiéj formowało szpaler od bukinghamskiego pałacu aż do wnijścia w *City* przy *Templebar*, i wraz z licznymi konstablami tudzież urzędnikami policyi w sukniach obywatelskich starało się o utrzymanie porządku i publicznego bezpieczeństwa. O godzinie jedenastéj opuściła Królowa z swym małżonkiem w królewskim powozie pałac i była przyjęta od masy ludu,

z najżywszémi okrzykami, które przez całą drogę ciągle się ponawiały. Królowa wyglądała bardzo dobrze, miała na sobie białą atlasową szatę z peleryną z gronostajów a na głowie dyjamentami ikrzącą się koronę. Powozy ambasadorów, posłów, ministrów i t. d. przyłączyły się w ulicy *St. James* do królewskiego powozu. O godzinie jedenastéj odgłos dzwonów w kościele Donstana ogłosił przybycie lorda-majora i władz *City* do *Templebar*, gdzie w domu bankiera Childs czekali na przybycie Królowéj. Gdy królewski powóz przybył przed bramę *City*, przystąpił lord-major do powozu, w którym siedziała Królowa, doręczył jéj klucze starego miasta *City*, i skłoniwszy się nizko, powitał ją w starém i wiernie przywiązaném mieście *City*. Poczém królewski powóz ruszył daléj, a w tém odezwał się długo-trwający huczny okrzyk: »Niech żyje!« Potém cały orszak postępował w przepisanym porządku, to jest powozy urzędników *City* i lorda-majora jechały przed królewską karétą do nowego gmachu giełdy, który jak najświetniéj i najjenijalniéj był przyozdobiony, i przepyszny widok przedstawiał. Za przybyciem tamże, książę Albert, mający na sobie mundur feldmarszałka i order podwiązki, zaprowadził Królowę w towarzystwie lord-majora, aldermenów i komitetu festynu, do gmachu, gdzie liczne i już od godziny po różnych salach czekające zgromadzenie, natychmiast z swoich siedzeń powstało, a bandy muzyczne zaczęły przegrywać hymn narodowy. Królowa, przed którą postępował lord-major z królewskim mieczem, przechodziła wraz z małżonkiem różne pokoje i sale aż do sali tronowéj, tam przyjęła podany sobie adres i odpowiedziała nań łaskawie, poczém udała się do jadalnéj sali, i była na bardzo suto zastawionéj uczcie. Przy królewskim stole siedzieli ministrowie, ambasadorowie, posłowie, tudzież inne odznaczające się osoby, a oprócz tego przy różnych innych stołach w jadalnéj sali siedziało około 370 osób; 360 zaś zajęło miejsce przy innych stołach w sali handlowéj, a resztę 600 umieszczono w przysionkach i kurytarzach. Przełożony Instytutu Llojdy, który oprócz tego reprezentowany był przez komitet złożony z jedenastu członków, siedział u stołu w pobliżu Królowéj. Po skończonéj uczcie, na któréj były wszelkie łakocie, na jakie się tylko w téj porze roku zdobyć było można, rozdawali członkowie komitetu wybity na pamiątkę tego dnia medal, na który w około głowy Królowéj stały te słowa: »Królewska giełda, otworzona przez Jéj Mość Królowę Wiktoryję dnia 28. października 1844.« Po spełnieniu zwyczajnych toastów, oddaliła się Królowa z małżonkiem i świtą wśród głośnego okrzyku całego zgromadzenia i przybyła około pół do czwartéj z powrotem do pałacu.

Francyja.

Z Paryża dnia 30. października. Madryt zwraca znowu na siebie coraz bardziéj uwagę całéj Europy, owoż przygotowują się tam wielkie i stanowcze wypadki. Jeźli listom, które dzisiaj z tamtąd nadeszły, można dać wiarę, tedy spokojność, która jeszcze teraz panuje w Madrycie, Saragosie, tudzież innych znaczniejszych miastach tego kraju, jest tylko pozorną, i trzeba się obawiać, aby około 1go listopada nie wybuchnął w całém królestwie pod popiołem tlejący pożar. W tych listach zapowiedziano, że Espartero, którego wszyscy progresiści bez różnicy wszelkich odcieni teraz przywołują, stanie do tego czasu na hiszpańskiéj ziemi, a zamierzone powstanie otrzyma przezto naczelnika i punkt środkowy. Pomienione powstanie wymierzone jest nie przeciw Królowéj, lecz przeciw tym, którzy imieniа jéj używają; dla uświęconéj osoby Królowéj każdy Hiszpan przejęty jest uszanowaniem. Zobaczymy, jak dalece się podanie tego listu potwierdzi.

Gdy na wiadomość o przygotowaniu do powstania w głębi Hiszpanii znajdujący się we Francyi Karliści zaczęli się przeprawiać przez francuzką granicę, przysłano dnia 27. października o godzinie dziewiątéj z rana rozkaz do Perpignan, aby niezwłocznie wzdłuż granicy kordon pociągnięto. W kilka godzin późniéj ruszyło wojsko wraz z piątym pułkiem stanowiącym załogę cytadeli, na nowo przeznaczone dla siebie miejsca.

Constitutionell mówi pod względem nadmienionéj już wiadomości, że między Don Carlosem a Maryją Krystyną została zawartą ugoda w celu zaślubienia Królowéj Izabeli z księciem Asturyi: »My nie sądzimy, aby już tak daleko posunięto tę sprawę, jak *Morning Advertiser* utrzymuje. Prawda, że jest wielostronne życzenie, aby to zamężcie przyszło do skutku, ale trzeba wziąć na uwagę, jakie w téj mierze jest życzenie Don Carlosa. Infant ten nie chce w żaden sposób wchodzić w układy o prawa, które z urodzenia posiada, i gdyby się powiodło nakłonić go, aby zezwolił na ożenienie swego najstarszego syna z Królową Izabelą, tedy nastąpiłoby to pod takiemi warunkami, iżby ich Hiszpanija przyjąć nie mogła. Postarano się więc bez jego ze-

zwolenia, przywieść to ożenienie do skutku. Teraz zachodzi kwestyja, czy książę Asturyi da się nakłonić do opuszczenia swego ojca i uznania w Hiszpanii teraźniejszego rządu. Ten ostatni akt ze strony syna Don Carlosa musiałby nieodzownie poprzedzić jego ożenienie. A zatém widać oczewiście, że ugoda dotycząca tego ożenienia jeszcze nie jest na ukończeniu.

——— dnia 31go października. Rocznica teraźniejszego gabinetu, podczas której tenże obchodził festyn czteroletniego trwania swego, podała partyjom naturalną pobudkę do zaczepienia i bronienia polityki i zasad tegoż ministeryjum w ogólności. Zaczepki opozycyi wymierzone są jak zwyczajnie najszczególniéj przeciw sposobowi, w jaki pan Guizot i jego koledzy dobre porozumienie z Angliją i pokój europejski utrzymać się starali. *Journal des Debats* odpowiada na to z obszérną apologiją ministeryjum co do istoty jak następuje: »Ministeryjum z dnia 29. października wstąpiło w piąty rok swego istnienia. A więc polityka jego administracyi odpowiadała zapewne prawdziwym interesom kraju, gdyż złe albo też niezdatne ministeryjum nie byłoby mogło tak długo się utrzymać. We Francyi jest prawie niepodobieństwem aby zła administracyja długo potrwać mogła. Gdyby do stéru rządu przyszło takie ministeryjum, któreby istotnie przez swoję niezdatność naraziło na szwank interesa krajowe, tedy niezawodną jest rzeczą, iż w krótszym przeciągu niż cztérech lat doczekałoby swego upadku. Czemużto opozycyja była zawsze pokonana w swych walkach przeciw gabinetowi z dnia 29. października? Ona ma wszelkie środki do zaczepki, jakie ma gabinet do obrony; ona ma dzienniki, równie jak i gabinet, a nawet ma więcéj niż gabinet; ona ma mowców, a może nawet więcéj niż potrzeba; dalszych środków nie potrzebowałaby do obalenia złego ministeryjum. Opozycyja prawém skrzydłem swojém opiéra się na panu Berryer, a lewém na panu Arago; w dniach wielkiéj bitwy łączy ona swemi głosami legitymistów i radykalistów; nie straciła ona pana Odilon Barrot, a pozyskała panów: Thiersa, Remusata, Lamartina, a nakoniec pana Dufaure; również i pan Duvergier de Hauranne nie powinien być zapomnianym; aczkolwiek pan Duvergier de Hauranne mówi mało, tém więcéj za to działa; nikt nie umié lepiéj jak ten szanowny deputowany ułożyć parlamentowego planu wyprawy. Te żywioły stanowią jawną opozycyję. Ale oprócz tego jest jeszcze także ukryta opozycyja, która udaje, że jest bezstronną, aby mogła zadać najniebezpieczniejsze razy, a która miejsce swoje zajmuje śród szeregów większości, aby tém łatwiéj rozbić je mogła. Opozycyja ma wprawdzie nienajpiękniejszą, jednakże najłatwiejszą rolę. A przecież tak długo utrzymał się naprzeciw niéj gabinet. Przytém odbył gabinet najtrudniejszą ze wszystkich prób, to jest próbę powszechnéj bitwy, i nie upadł. Dotychczasowe istnienie gabinetu jest najdłuższe, jakie od czasu lipcowéj rewolucyi, którą administracyję spotkało; istnienie to trwało przez cztéry lata, pomimo istotnie niesłychanego rozjątrzenia sprzymierzonych partyj opozycyjnych. Gabinet z dnia 29. października nie dla tego żył tak długo, że mu z litości żyć pozwalano, i owszém przez cały ten przeciąg czteroletni nie zaniedbywali nieprzyjaciele jego żadnéj sposobności, w któréj tylko mieli nadzieję, że z swych burzliwych zaczepek pomyślny skutek odniosą. Ministeryjum nie żądało od nikogo łaski głosu albo milczenia; kto między jego przeciwnikami liczy Odilona Barrota, Thiersa, Lamartina, Berryera, ten nie może się obawiać, aby się mu zkąd inąd nowy, jeszcze niebezpieczniejszy nieprzyjaciel pojawił. Zkądże więc pochodzi ta długa trwałość gabinetu z dnia 29. października? Gabinet utrzymał się dla tego, że mocną siłą, a bez zaburzenia i dzikiéj agitacyi prowadził interesa krajowe, że przywrócił i utrzymał pokój. Oto cała tajemnica jego długiego życia. Złe, słabe i niezdatne ministeryjum byłoby w tych cztérech latach sto razy uległo. Francyja nie ma takiego niedostatku w dobrych obywatelach i i zasłużonych mężach, aby zatrzymanie złego ministeryjum uważała za konieczność, z obawy, aby jeszcze gorszego nie dostała.

NOWINY.

Dnia 7. b. m. umarł w dobrach swoich Żurawnikach Franciszek Cikowski, w skutek długiéj, kilkakrotnie odnawiającéj się, a cierpliwie znoszonéj słabości. Należał on do liczby tych prawych i spokojnych obywateli, których zasługi ciche, sławą wielkich na pozór dążności lub czynów nie nabyte, nikną wraz z życiem, ledwie gdzieniegdzie lekkiém słowem wspomniane. Taką zasługę podnieść, w należytém wystawić świetle, w pamięci przynajmniéj współczesnych odświéżyć, zda się nam świętym być obowiązkiem, i dla tego choć w krótkości wspomnimy o zmarłym. Jak już powiedzieliśmy, całe jego życie było ciche, po

większéj części w zagrodzie wiejskiéj spędzone, poświęcone zajęciom gospodarskim rolnika i ziemianina. I w tém właśnie życiu największe były jego zasługi: bo chociaż majątkiem i znaczeniem swojém mógłby był po najpiérwszych towarzystwach, zbytkiem i wytwornością iść w wyścigi z równymi sobie, wolał się jednakże oddawać zatrudnieniom pożytecznym, tak często u nas zaniedbywanym, a przecie najpotrzebniejszym w kraju rolniczym. Mało się zastanawiamy nad zasługami wzorowego wiejskiego gospodarza, chętni podziwiać wielkie przedsięwzięcia, wielkiemi nieraz naznaczone błędami, urwane w pół drogi z potrzeby lub kaprysu; a przecież przy braku zakładów rolniczych, a co więcéj przy braku chęci uczenia się *teoryi*, nad którą choćby była najpożyteczniejsza, dotąd jeszcze zadawniały przesąd przekłada dawną strupieszałą *praktykę*, taki gospodarz jest sam najlepszą w kraju szkołą. Mimowolnie naśladują sąsiedzi choć się z początku krzywią, i od wioski do wioski, od niwy do niwy, od gorzelni do gorzelni rozchodzą się coraz daléj błogie skutki teoryi dobrze zastosowanéj. W tym względzie ś. p. Frańciszek Cikowski był przykładem tém pożyteczniejszym, że z zamiłowaniem oddany gospodarstwu, nietylko materyjalnemi środkami, które miał w ręku, nie jednę droższą wprowadził nowość, ale doświadczeniem swojém i rozumieniem rzeczy wiedziony, potrafił ją rozsądnie zastosować do naszéj ziemi. Przytém gościnny i niezazdrośny o swoje wynalazki, chętnie drugim udzielał wiadomości swoich, radził, nauczał, przykładem dodawał otuchy. Z najdalszych zakątków kraju naszego przyjeżdżano do niego, by oglądać bądź zagospodarowanie ziemi, bądź stadninę koni, w któréj chowały się resztki sławnéj przed wieki rasy prawdziwie polskiéj, bądź owczarnię urządzoną i prowadzoną sposobem wzorowym, bądź gorzelnię, ową sławną gorzelnię, która u niego przechodząc przez wszystkie koleje gorzelnictwa tak u nas wygórowanego, zawsze innym przodkowała. Z niéjto wychodziły wzory do nowych *aparatów*, bo każdy śmiało się mógł spuścić na wynalazek przyjęty i często przez samego Frańciszka Cikowskiego wydoskonalony. W niéjto piérwszą, można powiedzieć, odbywał szkołę zasłużony nasz ś. p. Kasperowski; opierając się na starszém o lata doświadczeniu pana Cikowskiego, mając pod ręką i księgi rozmaitych teoryj i praktykę gospodarstwa, ośmielony umysłowo, i wspomagany materyjalnie, zaczął on wydawać swój *Tygodnik rolniczo-przemysłowy*, który dotąd pod redakcyją p. Kochańskiego wychodzi. Tygodnik ten i dzieła rolnicze Kasperowskiego przebrzmiały już dzisiaj, zapomniane, zarzucone stosami dzieł późniejszych, ale przecie kto się zechce cofnąć kilkanaście lat wtył, przyzna, że prace Kasperowskiego były piérwsze, które wzbudziły wiarę w pożyteczność *teoryi*, a jeżeli się dziś co wyżéj wykształciło, to pewnie na posadzie pism jego, które były dla nas elementarzem. Jak wiele mąż ten był winien Frańciszkowi Cikowskiemu, wielu jeszcze i dziś żyjących powtórzyćby mogło, i samby zapewne z zapałem przyznał, gdyby mu nieba były pozwoliły téj chwili doczekać. Lecz obaj przyjaciele już nie żyją! A my łącząc pamięć ich razem, chcielibyśmy słowami tego krótkiego wspomnienia to nasze objawić przekonanie, że żadne choćby najmniejsze ziarno zasługi przepadać nie powinno w pamięci, jak nie przepada w życiu, czy dębem niebotycznym, czy skromnym wyjdzie na świat kwiatkiem, jak nie przepada w obliczu odwiecznéj sprawiedliwości! —

Red.

W poniedziałek dnia 18. b. m. dana będzie na dochód Jana Nepomucena Kamińskiego trajedyja pięciu-aktowa Fryderyka Szyllera: *Don Karlos.*

Dnia jutrzejszego będzie w starym teatrze o godzinie 7. wieczór: piérwsze przedstawienie *optyczno-mglistych obrazów* wraz z *optyczno-melodramatycznym gabinetem*, o którycheśmy w naszéj przeszłéj Gazecie mówili.

Dnia 8. b. m. panowie Remmers i Schumann, których już dawniéj słyszeliśmy w naszéj stolicy, odegrali koncert w sali Towarzystwa muzycznego, piérwszy na skrzypcach, drugi na fortepijanie. Chociaż za dawniejszéj już ich bytności wspominaliśmy o pięknéj grze tych panów, nie możemy i tą razą przemilczéć o nich, pełni jeszcze uczucia przyjemnego, jakie nam sprawili. Muzyka wykonana przez prawdziwego artystę, ma zawsze powab nowości, i nieraz choćby tak grający, jak i sztuka odegrana najlepiéj były znane, zdaje się słyszéć coraz nowe piękności niepostrzeżone piérwéj. Ależ bo prawdziwy artysta nie zostaje na jedném miejscu; codzień się on kształci, i jak ze skrzypców ogranych tak i z sztuki mistrzowskiéj władania niémi, jeden, i ten sam ton wczorajszy, jutro śpiewniéj i rozmaiciéj dobywać się będzie. Takiego wrażenia doznaliśmy słuchając panów Remmersa i Schumanna, których sposób grania takim się dla nas odświeżył urokiem, iż mniéj umiejętni czuciem odgadli, a umiejętni sztuką

poznali wielką odmianę i wielki postęp. Skład sztuk odegranych był bardzo szczęśliwie dobrany; jeżeli bowiem *Adagio* Beriota zachwyciło uroczystémi i rzewnémi tony najmniéj muzyczne ucho, w odegraniu *Ronda* tegoż autora p. Remmers najzimniejszego muzyka mógł zadowolnić śmiałością smyczka, pewnością gry swojéj, i zwycięzkiém przełamywaniem trudności dzisiejszéj gry skrzypcowéj. To samo powtórzyć nam wypada o p. Schumann, którego postęp jeszcze zdawał się widoczniejszy; osobliwie w olbrzymiéj *fantazyi* Liszta, któréj trudności ledwie możliwe, ożywiające fortepijan tonami, że się tak wyrazimy bajecznémi, nietylko przełamał z łatwością niepospolitą, ale całą grę swoję natchnął urokiem czucia i gustu, bez których tegoczesne utwory odgrywane nieraz po salonach naszych wydać się muszą potworami, póki je dusza wyższą pięknością nie rozpromieni. — Publiczność acz nie licznie zgromadzona z najżywszym pokłaskiwała zapałem, który wzmógł się jeszcze, gdy po kilkokrotnym przywołaniu wystąpił pan Remmers i odegrał tak dobrze nam znany, i tak ulubiony *Karnawał wenecki*, własny swój utwór pełen wdzięku i poezyi. Słyszymy, że w przyszły czwartek panowie ci mają powtórzyć swój koncert.

(Nadesłane z obwodu tarnowskiego.)

Pospieszam z doniesieniem o godnym naśladowania sposobie, którym jeden z szanownych obywateli naszego obwodu, właściciel majętności P....., zamierzył w dobrach swoich zachęcić wieśniaków do przystępywania do Towarzystwa wstrzemięźliwości. Oto summę 102 zr. m. k., którą dotąd płacił na asekurowanie gumna i budynków od ognia, złożył w tym roku do rąk księdza proboszcza, i przytém oznajmił gromadzie, iż jeżeli go Opatrzność boska zachowa od nieszczęścia ognia, to w dzień Wniebowzięcia N. Panny, odda tę kwotę przez los temu z członków Towarzystwa wstrzemięźliwości w swoich dobrach, który ją sobie wyciągnie, pod warunkiem, aby tych pieniędzy użył na polepszenie swego gospodarstwa. Wiadomość tę nadsyłam Redakcyi bez wszelkich nad nią uwag, bo jestże kto z właścicieli dóbr, któryby z podobnego kroku nie przewidywał dobroczynnych ze wszech miar skutków? *C.*

* * *

Gdy po trzyletniém dyrygowaniu muzyką w kościele O. O. Dominikanów, przy postąpieniu przewielebnego *Przeora* tegoż konwentu na godność *Prowincyjała*, i ja z mojego miejsca ustępuję, mam sobie za sumienny obowiązek, temuż byłemu X. *Przeorowi* a teraźniejszemu *Prowincyjałowi* najpowinniejsze złożyć dzięki, z tém szczérém oświadczeniem, iż chwile na usługach tegoż konwentu pod Jego przewodnictwem spędzone, do najprzyjemniejszych w mojém życiu zawsze liczyć będę.

Serwaczyński.

Zwracamy uwagę lubowników dzielnych koni, na umieszczone w *Dodatku* do dzisiejszéj Gazety na str. 3692 doniesienie o sprzedaży kilkudziesiąt koni p. Alexandra Jaźwińskiego, w Bortnikach w obw. stryjskim.

WIADOMOŚCI HANDLOWE I PRZEMYSŁOWE.

(Z korespondencyi prywatnéj).

Z Dobromila, dnia 6. listopada. Mamy tu od trzech tygodni nieustanne dészcze, a z dnia 2go na 3ci b. m. przy rzęsistym dészczu także i marzło, przez co drzewa bardzo wiele ucierpiały. Owsa jest dotąd dużo na pniu zielonego, a głębiéj ku Beskidom większa jeszcze połowa. Ziemniaków plon lichy, zewsząd skargi, że ledwie nasienie się wraca: prawda, że tu i owdzie lepiéj zrodziły, ale to niknie przy ogóle. Gorzelni w ruchu nie będzie, chyba tylko wypalą na wódkę tę część ziemniaków, które się psuć zaczynają. Z wykopanych ziemniaków ledwie w połowie jesteśmy; i ozimin mało kto uścignął dosiać, a wszystko przez ulewy. Ceny zboża są tutaj takie: Korzec pszenicy 9 zr. 30 kr., żyta 8 zr., jęczmienia 5 zr., owsa 2 zr. 50 kr. w. w. Korzec ziemniaków 48 kr. m. k., i podobno wszystko jeszcze bardziéj podrożeje. Konie robocze i bydło spadły do nizkiéj ceny. Karmne bydło w dawnéj cenie.

O *Towarzystwach wstrzemięźliwości* wiele u nas mówią, ale nigdzie jeszcze nie zawiązały się. Oby kmiotek nasz mógł raz już skruszyć więzy szkaradnego nałogu. Wątpimy, aby ślub warunkowy, dozwalający miernego używania gorzałki, mógł osiągnąć cel pożądany: będzie to tylko czczą formą, bo nałogowy człowiek zakosztowawszy, nie ma mocy wstrzymać się. Doradzać zaś podwyższenia ceny wódki na szynkach, jestto mieć na względzie swój zysk, a włościanina jeszcze w większą nędzę pogrążać.

Redaktor J. N. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
(Drukiem Piotra Piller a we Lwowie.) *(Dod. Nadzw.)*

Dodatek nadzwyczajny do Nru 134. Gazety Lwowskiéj.

3577

O ZREGUŁOWANIU

HANDLU WOŁOWEGO GALICYJSKIEGO.

Z Wiédnia dnia 27. października.

Kto tylko choć w części obeznany z piérwszém ABC gospodarstwa krajowego, ten przyzna, że samo rolnictwo bez pomocy handlu i przemysłu, nie stanie się nigdy zasobném źródłem bogactwa krajowego. Wprawdzie położenie kraju i jego stosunki polityczne wskazują czasami, by się téj lub owéj gałęzi gospodarstwa krajowego z szczególniejszą oddać troskliwością, by ta lub owa pomiędzy temi trzema bliźniemi siostrami: handlem, przemysłem, rolnictwem nad innémi przeważniéj górowała, lecz ta wierzchołkująca gałęź gospodarstwa krajowego nie wyklucza innych, również bogactwo krajowe przysparzających. Owszem, wszystkie te trzy źródła gospodarstwa oddziaływając na siebie nawzajem, układają się pomiędzy sobą do równowagi, jak płyny w naczyniach komunikacyjnych. Dość spojrzéć na kraje, gdzie przemysł i handel piérwsze zajmują miejsce, a ujrzymy oraz, że tam i rolnictwo również ku wzrostowi dąży. Jedno drugie uzupełnia, zasila, ukrzepia

Lubo Galicyja już przez samo położenie swoje jest przedewszystkiém krajem rolniczym, wszelako przemysł, chociaż w piérwszych dotąd zawiązkach będący i nieco silniejszy i ważniejszy od niego handel, są również ważnemi czynnikami w iloczynie bogactwa krajowego. Kiedy więc teraz w imię przemysłu i handlu cała Europa jak skrzętne mrowisko zabiegi czyni, kiedy duch stowarzyszenia przenika przedsiębierstwa europejskie, należy się i nam nie wyłączać od tego zbawiennego ruchu, ale wystąpić czynnie ku dobru bogactwa krajowego. Mamy tu przedewszystkiém z naszego stanowiska na oku **handel Galicyi wołmi.** Jak ważną jest ta gałęź gospodarstwa krajowego, nie podlega żadnéj wątpliwości. Od nas samych zawisło, aby się stała korzystniejszą i rozleglejszą. Chciejmy zważyć, że z targowiska wiédeńskiego żadna prowincyja austryjacka wyprzéć nas nie zdoła; nawet Węgry, pomimo cłowych przywilejów, w handlu wołmi nie mogą się z nami współubiegać. A gdy zważymy, że Austryja podług wykazów handlowych od r. 1830 do r. 1841 wydała na zagranicę 21,293,160 złr. m. k. za same woły, pokazuje się, że kraj austryjacki sam nie może pokryć potrzeby swojéj w bydle na rzeź przeznaczoném. Aż dotąd handel nasz wołmi do Wiédnia był, że użyjemy tego wyrazu, **handlową gerylasówką**; bez wzajemnego porozumienia się, często bez bilansu handlowego każden prowadził handel na własną rękę. Sąsiad mieszkający o miedzę z sąsiadem, nie wiedział często o jego zamiarach, kiedy woły w drogę wypuszcza, i w jakiéj liczbie na targowisko wspólne przypędzi. A przecież wiadomo, że zbyteczny napływ każdego towaru na miejsce sprzedaży, zniża ceny nadspodziewanie. Ztąd poszło, że woły nasze szły często różnemi drogami równocześnie na jedno i toż samo targowisko, gdzieśmy rozłączeni między sobą i rozjednostkowani natrafili na spólne, połą-

czone siły spekulantów kupujących, którzy nam stanowili ceny, a którym, nie chcąc się narażać na większe jeszcze straty, poddać się musieliśmy. Również i dla kupujących była ta prywata w handlu naszym wołami niedogodną; nie mogąc bowiem liczyć na pewną dostawę w pewnych wymierzoną czasach, nie raz musieli w braku wołów ceny stopniować, z czego wprawdzie mała garstka naszych przebieglejszych przemysłowców, dybiących na takie chwile krytyczne, korzystać nie zaniedbała; lecz za to daleko większa część skromnych i pracowitych handlarzy, musiała te chwilowe straty panów spekulantów przy najbliższéj sposobności sowicie wynagrodzić. Ta ciągła zmiana, to ciągłe i nieraz gwałtowne spadanie i podnoszenie się barometru cen w naszym handlu wołami, czyni go podobniejszym do gry azardowéj, niż do zajęcia opartego na jakimś planie i rachubie. A przecież handel wołowy przy ustanowionéj cenie mięsa, z pomiędzy wzystkich przedsiębierstw handlowych, najmniéj takim nagłym zmianom podlegać powinien.

Przebiegnijmy pokrótce handel nasz wołami, jak się takowy aż po nasze czasy odbywa. Właściciele nasi albo sprzedają woły na stajni, albo na galicyjskich jarmarkach, zkąd znowu kupcy ponajwiększéj części żydowscy pędzą je do Ołomuńca lub do Wiédnia, jeźli po drodze nie mogą zbyć korzystnie swego towaru. Widzimy z tego, że woły nasze 4 do 5 razy bywają sprzedawane, nim się dostaną do jatek wiédeńskich. Dotychczasowy więc sposób handlowania wołmi otwiéra széroki gościniec zysków dla przekupniów, machlerzów, faktorów, i zbogaca te pasożyty naszego handlu kosztem obojéj strony, tak kupującéj jak sprzedającéj. A jeźli właściciel sam poséła woły swoje aż na miejsce targowiska, którém jest Ołomuniec, a po niém Wiédeń, a spiknieni w obudwu miastach kupujący rzeźnicy, przez podawanie zbyt małéj ceny oczywistą mu zgubę gotują, wtedy nic mu innego nie pozostaje, jak oddać swe woły do wybicia na cetnary (Regie), inaczéj wykarm wołów wynoszący w Wiédniu 20 kr. m. k. dziennie od sztuki, pochłonąłby cały kapitał nakładowy właściciela. Oddając się tedy w ręce zarządowi rzeźni publicznéj (Regie), musi właściciel najprzód poddać się zmiennéj grze losowania, a powtóre, nietylko, że mu wartość za mięso i łój w czambuł, czyli razem porachowaną bywa, ale nadto w skutek przywileju zwyczajowego któryby dla naszych właścicieli *privilegium odiosum* nazwać można, zostawia on podrobie i skóry w wartości 25 złr. m. k. od jednéj pary zarządowi rzeźni publicznéj (Regie), bez wszelkiego z jéj strony wynagrodzenia Odwołujemy się tu do obywateli handlujących, którzy ten niekorzystny tylko z lekka naszkicowany obraz o stanie naszego handlu, wypadkami, bogdaj nie nader częstemi z smutnego w téj mierze doświadczenia wypełnić mogą.

Już od dawna dawała się uczuć potrzeba zregulowania i oparcia tego handlu na pewnéj podstawie i na zasadach handlowych. Nieraz szemraliśmy, już głośniéj już ciszéj, w miarę poniesionéj straty, ale dotąd, ile wiemy, nic takiego nie przedsięwzięto, coby téj uczutéj potrzebie odpowiadało. Teraz dopiero możemy donieść, że tu w Wiédniu przedsięwzięto już piérwsze początki dla zaradzenia temu złemu. Znany z swego ducha przedsiębierczego obywatel galicyjski z sanockiego pan Tergonde, na przekorę klejnotowi szlacheckiemu, czującemu wstręt od łokcia, miary i wagi, nabył za przyzwoleniem magistratualném tu na *Landstrasse* Nro. 88 prawem dziedziczném intabulowaném rzeźnię, czyli prawo realne wybijania na własny rachunek nieograniczonéj ilości bydła i rozsprzedawania mięsa po jatkach w różnych dzielnicach miasta. Nie mało trudności potrzeba było usunąć, nim się to przyzwolenie dało uzyskać. Od 1go października b. r. mamy więc tu jatki galicyjskie w całéj (nawet gilotynę zawstydzającéj) czynności.

Dla ułatwienia handlu wołmi, dla zbliżenia konsumenta z producentem, zgoła dla usunięcia wszelkich w téj mierze niedogodności i zapobieżenia doznawanym dotąd niesłusznym stratom, podaje pan Tergonde następujące projekta pod światłą rozwagę szanownych spółobywateli:

1) Utworzyć za przyzwoleniem Wysokich Rządów krajowych Kompaniję handlową co do liczby członków nieograniczoną, mającą się składać z obywateli handlujących wołmi.

lub 2) Utworzyć towarzystwo akcyjonaryjuszów na 200 do 300 akcyj ograniczone i mające się również składać z obywateli handlujących wołmi.

Gdyby się zaś ani jedno ani drugie towarzystwo zawiązać nie mogło, to do tego czasu, dopokąd się to stowarzyszenie handlowe nie utworzy, sam pan Tergonde zmuszony jest prowadzić cały ten interes na własny rachunek. Uprasza przeto szanownych obywateli do uczestnictwa w tém przedsiębierstwie, zaręczając im uskutecznienie sprzedaży po najlepszéj cenie, mającéj być zawsze w stosunku do istniejącéj ceny mięsa, łoju i skór, i połączonéj oraz przy wybijaniu wołów z najmniejszémi wydatkami. W rzeźni bowiem galicyjskiéj otrzyma sprzedający od pary skór w wartości na 20 złr. m. k. w przecięciu wziętéj, najmniejszą do 6 złr. m. k., a od skór większych i w miarę ich ceny nawet większą nadwyżkę do ceny mięsa i łoju, podczas gdy w zarządzie tutejszéj rzeźni publicznéj (Regie) jak już wyżéj powiedziano, żadnéj w téj mierze nie dostaje bonifikacyi.

Warunki, pod jakiémi w układy z panem Tergondem o dostawę wołów do rzeźni galicyjskiéj wejść można, są następujące:

a) Pragnący wejść w interes dostawy wołów, raczy się zgłosić trzema miesiącami przed zaczęciem tego przedsiębierstwa (na teraz zaś przed 15tym grudnia) i zarazem oświadczyć, ile sztuk wołów dostawić się obowiązuje.

b) Złoży przedpłatę po 2 złr. m. k. od sztuki w ręce Ajencyi, w Lwowie i w Sanoku utworzyć się mającéj, która się dalszą odstawą aż do Wiédnia zatrudniać będzie; lub téż oznajmi, ażali się tą odstawą sam zajmować zechce.

c) Ma oznajmić dokładnie dzień przystawy wołów do jednéj z tych dwóch Ajencyj, od tego bowiem zależyć będzie uregulowanie transportów i umniejszenie kosztów; niezachowanie tego warunku byłoby połączone ze stratą dla dostawiającego kontrahenta, gdyby przez to woły przez cały tydzień aż do drugiego transportu wstrzymane były.

d) Kontrahent oznajmi miesiącem piérwéj, jeżliby tę ilość wołow, na którą się zdeklarował, w mniejszych partyjach po 5, 10, 15, 20 sztuk dostawiać pragnął.

Gdyby zaś kto życzył sobie, za pośrednictwem Ajencyi w Wiédniu sprzedaż wołów swoich uskutecznić, Ajencyja ofiaruje swoję gotowość i może upewnić, że lepiéj niż ktokolwiek inny jest w stanie dopełnić każdego w téj mierze zlecenia, ile że znajdując się w samym środku handlowego ruchu i obeznawszy się ze wszystkiémi stosunkami, wié codziennie o każdéj w cenach zaszłéj zmianie. Tym celem przyjmować będą Ajencyje w Lwowie i Sanoku woły do transportu, za złożeniem 1 złr m. k.

Przy Ajencyi w Lwowie, Sanoku i Wiédniu będą urządzone decymalne wagi.

Ułatwienie i umniejszenie kosztów transportu zajmie całą uwagę Ajencyi. Stacyje aż po Lipnik będą naprzód najęte i ugodzone, woły najlepszém sianem i owsem karmione, i z całą troskliwością doglądane. Na mocy zawartego przez Ajencyję układu z Dyrekcyją kolei żelaznéj, dostawa wołów z Lipnika do Wiédnia wypadnie od pary o 1 złr. 6 kr. m. k. taniéj niż dawniéj. Również w czasie transportu zważać się będzie, aby się jak najmniéj ubytku na wadze wołów okazało. Z rzeźnikami zawrze Ajencyja układy, na mocy których, ciż obowiązani będą, w razie okaleczenia wołów lub złamania nogi, przyjmować takowe w cenie pomiernéj. Uchyli się przez to strata, na jaką właściciele dawniéj narażeni byli. Wiadomo, że w takich wypadkach musiano okaleczałe woły za bezcen rzeźnikom odstępywać.

Oprócz tych ułatwiających i cenę wołów podnoszących środków, oprócz téj pewności, że woły w każdym czasie po najlepszéj cenie sprzedane będą, w miarę istniejącéj ceny mięsa, łoju i skór, i że taż cena żadnéj innéj zmianie jak dotąd podlegać nie będzie, — inna jeszcze korzyść szanownych obywateli do uczestnictwa w tém przedsiębierstwie skłonić powinna, mianowicie ta nader zyskowna dogodność, odsełania wołów małemi partyjami po 5, 10 i t. d.

Wiémy z doświadczenia, że ze stada, n. p. ze stu wołów, we dwa miesiące już się 5 do 10 wypasa, w 3 miesiące już 20 do 30, w 4 miesiące może już do 70 lub 80 stzuk wyjść z stajni; nie zostanie się zatém na 5ty miesiąc jak tylko 20 braków, które oszczędzoną tém cząstkowém wysełaniem paszą tém lepiéj wypełnić można. Ta dogodnosć czyni właściciela niezawisłym od terminów jarmarkowych. Wiadomo, że nie raz już przed terminem jarmarku są woły należycię dołożone i utuczone, często się téż zdarza, że woły na sam termin jarmarkowy jeszcze nie mogą stajni opuścić. W piérwszym razie przez nieuregulowanie naszego handlu, musiał właściciel po kilka tygodni dłużéj trzymać woły na stajni, w drugim zaś przypadku, aby terminu nie uchybić, dostawiał niedopasione na targowisko. Łatwo pojąć, że w obu przypadkach nie była korzyść na stronie właściciela. — W końcu zwraca Ajencyja Wiédeńska uwagę spółhandlujących: że handel w ten sposób uregulowany usunie przekupniów i faktorów, przez co pobiérane przez nich częstokroć niezmierne procenta przypadną na rzecz tak kupującéj jak sprzedającéj strony; że takiem rozłożeniem handlu uniknie się téj znacznéj straty, jaka z długiego trzymania bydła w Wiédniu wynikała; bądź że właściciel woły na własną utrzymywał rękę, bądź téż, że je zbył rzeźnikom, bo ci w takim razie, zwłaszcza przy znacznéj ilości wołów, przewyższającéj potrzeby rzeźni, rachowali sobie koszta wykarmu.

Nakoniec ofiaruje Ajencyja właścicielom pewne pieniądze bez uszczerbku procentu, szkontra i odwłoki.

Wyłożywszy niedostatek dotychczasowego sposobu handlowania i połączone z nim straty, i podawszy widoczne korzyści jakie przez założenie jatki galicyjskiéj w Wiédniu dla naszego handlu wypłynąć mogą, oddaje się Ajencyja téj nadziei, że szanowni spółobywatele w tém przedsiębierstwie udział mieć zechcą.

Listy frankowane odbiéra Ajencyja w Łodzinie przez sanocką pocztę, pieniądze zaś lub także w Łodzinie lub też szybkowozem przemyskim.

Wiadomości odnoszących się do tego przedsiębierstwa udzielać będzie **Gazeta Lwowska i Tygodnik rolniczo-przemysłowy.**